

Ks. Nikodem Cieszyński – Poznań.

KULTURKAMPF W AUSTRII.

W obliczu walki neopogaństwa niemieckiego z Kościołem Katolickim uważamy, że trzymamy się linii wytkniętej pismu teologiczno-pastoralnemu podając konfratrom bezstronny obraz ostatnich wydarzeń religijnych w Austrii.

Redakcja.

Prawdziwie przelomowym stał się rok 1938 dla Środkowej Europy, a osobliwie dla Austrii. Nie można bez współczucia pisać o tym tragedzie zniewolonego narodu, którego niepodległość na oczach naszych rozsypana się w proch i pył bez nadziei na rychłe jej odzyskanie. Austria zamieniła się na Ostmark, na prowincję Wielkich Niemiec, zależną od Berlina.

A choćbyśmy nie wiem jak krytycznie patrzyli na znaczenie Austrii dla katolicyzmu, przyznać musimy, że wiernie przy nim stojąc przez wieki całe i promieniując nim na całe Niemcy monarchia austriacka była podporą i ostoją dla uciemżonych, a później tylko tolerowanych katolików w Prusach i w Rzeszy. Jeden ze znanych pisarzy katolickich, francuski Jezuita O. Yves de la Brière, nazywa Wiedeń „stolicą moralną wszystkich katolików niemieckich“, bo tu nad Dunajem symbolizowała się tradycja katolicka na ziemi niemieckiej, w większości protestanckiej. Toteż i Stolicy św. zależało niemal na samodzielności Austrii. Tak więc utrata jej stała się szkodą dla katolicyzmu w ogóle, a w szczególności dla katolicyzmu w sercu Europy¹⁾.

Strata ta rzuca się tym jaskrawiej w oczy, że państewko to ominąwszy szczęśliwie Charybdę socjalizmu i komunizmu, nad którym świetne odniosło zwycięstwo mimo jego bastionów w stolicy, powoli zamienić się miało w republikę chrześcijańską, dostrajającą się do zasad encyklik papieskich. Po wysiłkach X. Seipla, po ofiarnej śmierci Dollfuss'a, pod mądrymi rządami Kurta Schuschnigg'a sterowała Austria nowoczesna, okrojona, znękana, udręczona ku lekko rozjaśniającej się przyszłości. Ze była na dobrej drodze, o tym świadczyły i poprawa na polu ekonomicznym i zadowolenie obywateli.

Tylko ten miecz Damoklesowy, zawieszony nad jej głową przez złego sąsiada, acz pobratymca, tylko ta fatalna sprawa „Anschluss'u“ czyli przyłączenia do Rzeszy niemieckiej! Żeby ją lepiej zrozumieć, należy sięgnąć nieco wstecz. Wiadomo, że traktatem, zawartym w St. Germain 10 kwietnia 1919 r. rozczłonkowano potężną niegdyś monarchię austro-węgierską i skurczono do obszaru 83.000 km² z ludnością sześć i półmilionową. Już wówczas partie, reprezentujące mniejszość, obja-

¹⁾ Yves de la Brière w „Etudes“, Paris z 5. IV. 38 r., str. 92 p.

wiające jednak wielką ruchliwość, jak partia wielkoniemiecka, żądały połączenia z Rzeszą i rzeczywiście Zgromadzenie narodowe już je ogłosiło 12 listopada 1918 r. Ponieważ jednak zachodnie państwa były mu przeciwne, unieważniły je rychło przy stole obrad w St. Germain. Dążenia pangermańskie nie wygasły. Mimo, że opatrnościowi mężowie umieli z wertepów powojennych, a nawet z chaosu rewolucyj czerwonych wyprowadzić na bity gościniec odrodzenia, tliły się one bezustannie i wybuchały od czasu do czasu złowrogimi płomieniami. Toć zasłużony — dziełem jego były i konstytucja i konkordat — i powszechnie lubiany kanclerz Dollfuss, jednak przeciwnik Anschluss'u, padł zamordowany 15 lipca 1934 r. z rąk narodowego socjalisty. Wtedy wszystko, co miało jakiś wpływ w Austrii, oświadczyło tym zarliwej gotowości zachowania niepodległości. Kard. Innitzer, współpracownik Seipla, Dollfuss'a i Schuschnigg'a złożył przy zwłokach zamordowanego niejako ślubowanie, wybrzmiewające w tych wielkich słowach: „My wszyscy przysięgamy, że nie będziemy mieli świętszego zadania do spełnienia nad to, iż testament tego wielkiego nieboszczyka zachowując do ostatniego tchu życia walczyć będziemy o wolną i chrześcijańską Austrię“²⁾.

A kiedy po tragicznym lipcu nadszedł jeszcze tragiczniejszy marzec, kiedy w dniach 12 i 13 marca 1938 r. na wolną i chrześcijańską Austrię zwała się z północy niewoląca i antychrześcijańska lawina hitlerowska, niespodzianką, a nawet pewnym zgorznięciem dla katolickich Niemiec stała się postawa wiedeńskiego kardynała, znanego do niedawna wroga narodowego socjalizmu. Nie tylko nie zaprotestował przeciwko aktowi gwałtu i przemocy, nie tylko nie ostrzegł przed groźącym niebezpieczeństwem odchrześcijanienia ludu, nie tylko nie udzielił wskazówek, jak „należy więcej słuchać Boga niż ludzi“, lecz czoło uchylił przed nową potęgą. Wysławia ją w osobnym, lojalnym a nawet wiernopoddanym orędziu, rozwodząc się nad tym, jak tej potędze i jej „historycznej światowej walce z zbrodniczym szalem bolszewizmu o swobodę niemieckiego życia, o stworzenie chleba i pracy, o potęgę i honor Rzeszy, o jedność niemieckiego narodu — towarzyszy widoczne błogosławieństwo Opatrzności“. Co do młodzieży austriackiej „poleca usilnie wodzom organizacyj młodzieży, by przygotowali ich połączenie z organizacjami Rzeszy“³⁾. Pod wtór radosnego hasła „Heil Hitler“ — Cześć Hitlerowi!, które gromkiem echem rozbrzmiewa w podpisie kardynalskim po całej Austrii i w Niemczech, dokonywa kardynał cały szereg czynności, manifestujących swoją życzliwość dla nowego reżimu. Więc spieszy na kwadransową audiencję do triumfatora Hitler'a, do hotelu Imperial, by mu w obecności von Papan'a gratulować i posłyszeć to radosne dla siebie zapewnienie: „Die Kirche wird ihre Treue gegenüber dem grossdeutschen Staat nicht zu bereuen haben“ — Kościół nie będzie potrzebował żałować, że okazał wierność wobec wielkoniemieckiego państwa. Więc wciąga cały episkopat austriacki i w tę akcję składania wiernopoddanych hołdów i wraz z nim wydaje deklarację, przypieczętowującą zabór Austrii, boć po wkroczeniu hitlerowców, znanych ze swojej bezwzględności, plebiscyt staje się tylko komedią. Po wstępnych obradach, na które najwyższy przedstawiciel Hitlera na Austrię, Gauleiter (wojewoda) Bürckel w pierwszych dniach nie raczył przybyć, a w których katolikowi o obiecującym nazwisku Himmelreich⁴⁾ szczególna przypadła rola, ułożyli wszyscy biskupi austriaccy uroczystą deklarację, nawołującą do wzięcia udziału w plebiscycie. Kard. Innitzer

¹⁾ Ks. Edward Kosibowicz w „Przeglądzie Powszechnym“. Warszawa r. 1938. V., str. 278 i Yves de la Brière l. c. str. 98 p.

²⁾ Ks. Kosibowicz l. c. str. 277 i Schönere Zukunft, Wien z 6. II. r., str. 276.

³⁾ Królestwo niebieskie.

przesyłając ją na ręce „wojewody“ zaznaczył, że biskupi uchwalili ją „dobrowolnie i bez przymusu“, na co dowodem jest Przedmowa do niej. W tej Przemowie wyraża się przeświadczenie, że „za naszych dni spełnia się tysiącletnia tęsknota naszego narodu za złaniem się w jednej wielkiej Rzeszy niemieckiej“. A odezwę do ludu biskupi publikują tym spokojniej, bo wojewoda Büchel oświadczył, iż polityka jego pójdzie po linii zasady: „Oddajcie Bogu co jest Boskiego, a co jest cesarskiego cesarzowi“.

Lecz jakżeż brzmi to oświadczenie episkopatu austriackiego, wydane 18 marca 1938 r., a odczytane 27 tegoż miesiąca we wszystkich kościołach jako przygotowanie na plebiscyt z 10 kwietnia 1938 r.? Warto je tu przytoczyć w całej rozciągłości:

Uroczysta Deklaracja.

„Z najgłębszego przekonania i z dobrej woli oświadczamy my niżej podpisani biskupi austriackich prowincyj kościelnych w obliczu tych wielkich wypadków historycznych, jakie się działy w niemieckiej Austrii: Przyznajemy z radością, że ruch narodowo-socjalistyczny na polu odbudowy etnicznej i ekonomicznej jako i w polityce socjalnej dokonał nadzwyczajnych rzeczy i dokonywa dla Rzeszy Niemieckiej i narodu, a osobliwie dla najbiedniejszych warstw ludowych. Wyrażamy i to przekonanie, że przez działalność narodowo-socjalistycznego ruchu odwróci się niebezpieczeństwo bezbożniczego i wszystko burzącego bolszewizmu.

Biskupi darzyć będą działalność tę i w przyszłości swoimi najszczerzszymi błogosławieństwami i będą też w tym duchu zachęcać wiernych. W dniu plebiscytu będzie dla nas biskupów, rozumie się, narodowym obowiązkiem, by jako Niemcy opowiedzieć się za Rzeszą Niemiecką i spodziewamy się, że i wszyscy wierni będą sobie świadomi powinności, jakie mają wobec swojego ludu.

Wiedeń, dnia 18 marca 1938 r.

Th. Kard. Innitzer, arc.

A. Hefter, Książe-biskup.
Pawlikowski.

Jan Maria Gföllner.

S. Waitz, Książe-arcybiskup.
Michał Memelauer^{*)}.

Co sądzić o stanowisku, jakie zajął episkopat austriacki? Czy te oświadczenia lojalności i wierności kładą na karb nieświadomości tego, co hitlerizm wyrabiał w Niemczech? Czyż nie chciano korzystać z doświadczenia kolegów-biskupów w Niemczech? Czyż ludzono się, że uległość wobec Prusaków, których duch przede wszystkim odżywa w hitleryzmie, ugłaszczce właśnie nad Dunajem zachłannego ducha germańskiego? Czyż przykład Austriaka, bisk. Alojzego Hudal'a, którego książe, idealizującej hitleryzm rozwój wypadków tylokrotnie kłamał, nie działał odstraszająco? Na wszystkie te pytania dostateczną odpowiedź będzie mógł dać chyba dopiero historyk. Dla nas jednak już dziś nie ulega wątpliwości, że biskupi ci działali w jak najlepszej wierze, mówiąc sobie, że lawinie spadającej już opierać się nie można. O tej dobrej wierze świadczą artykuły arc. Waitz'a, 74-letniego starca, zamieszczone w „Schönere Zukunft“, w piśmie, które już przedtem sympatyzowało z hitleryzmem, artykuły usiłujące obronić stanowisko biskupów

^{*)} Etudes z 20. VII. 38, str. 210 i 213 p.. Document sur la décl. sol. des évêques autrichiens i zbiór dokumentów w „Schönere Zukunft“, Wien z 10. IV. 38, 721.

wobec ataków zagranicznych katolików, osobiście francuskich. Tenże książę Kościoła pisze w informacji rozesłanej 25 marca 1938 r. do swego kleru najwyraźniej: „Biskupi przyjmując tę Deklarację, mieli to święte przekonanie, że nie zdradzali żadnej zasady i że nie podpisywali nic, co by należało później potępić“⁵⁾).

Bez wątpienia działał bona fide i kard. Innitzer, znany ze swej uczciwości i prostoty i już na pierwszy rzut sprawiający wrażenie, że obcym mu jest duch karierowiczostwa. Syn rodziny robotniczej z Sudetów urodził się właśnie w Gwiazdkę 1875 r. w Weipert, niedaleko granicy saskiej. Sam też był zmuszony pracować w fabryce i tylko duchownym opiekunom zawdzięczał możliwość studiowania. Mimo swojej świetnej kariery — profesor uniwersytetu i prawdziwy naukowiec, minister opieki społecznej (1929/30), arcybiskup (1932) i kardynał (1933) — zachował zawsze w sercu nie tylko wspomnienie, ale i sentyment dla pracujących i biedujących. I nie tylko z daleka, gdzieś z wyżyn, ale szczerze i serdecznie troska się o dolę i niedolę ludu. Mimo rozlicznych zajęć naukowych, których owoc zamknął w znaczących się dziełach egzegetycznych, miał zawsze zrozumienie dla potrzeb chwili bieżącej, a później oddał się zupełnie pracy praktycznej. W pierwszym rządzie objawił się jako duszpasterz, rozbudowując wspaniale wiedeński Instytut duszpasterski, kierowany przez X. Karola Rudolfa, tworząc nowe parafie i stacje duszpasterskie, popierając ruch liturgiczny blisko stolicy i świetnie postawione pismo „Der Seelsorger“ (Duszpasterz). W r. 1935 opracował zasady dla pracy duszpasterskiej w diecezji, podkreślając w nich znaczenie rodziny, parafii, apostołstwa świeckich. Zgodnie z obranym sobie hasłem biskupim „W miłości służyć“ okazywał zawsze dużo serca dziełom miłosierdzia: hojnie czerpali z jego dobroci biedni studenci, Pomoc Zimowa, Matka i Dziecko, bezrobotna młodzież, a jesienią 1933 r. stworzył osobny Komitet międzywyznaniowy dla Rosji głodującej⁶⁾.

Cóż więc wpłynęło na wiedeńskiego księcia Kościoła? Najprawdopodobniej mąż ten, zdolny do aktów zaparcia się siebie, uznał za konieczne nawiązać stosunki z potentatem berlińskim i w ufności swej dziecięcej wyobrażał sobie, że uda mu się pozyskać szczęśliwego triumfatora dla sprawy Kościoła, a przynajmniej dla sprawy pokoju religijnego. Może uśmiechała mu się nawet wielka tradycja świętego cesarstwa rzymskiego i myśl, że ona w tej wielkiej chwili dziejowej olśni mimowolnego spadkobiercę tej tradycji. Ileż to razy rzeczy, zdawałoby się, niemożliwe, w dziejach Kościoła iściły się przedziwnie! Dochodził tu pewnie i wzgląd na to, że Austriak zdolen będzie trafić do serca Austriaka, który otoczony tylu wspomnieniami chyba przypomni sobie, ile to zawdzięcza właśnie katolickim klasztorom za dni swojej biedy i teraz będzie się chciał okazać wdzięcznym i szlachetnym synem Wiednia⁷⁾.

Powoli jednak następowało tak u kardynała jak i u reszty biskupów otrzeźwienie. Pierwszą taką wyrazistą pobudką do odplywu uczuć

⁵⁾ Etudes z 20. VII. 38, str. 213, Schön. Zuk. z 12. VI. 38. 965 i dalszy numer oraz Bisch. Dr. Alois Hudal, Die Grundlagen des Nationalsozialismus, Leipzig u. Wien, 1937, str. 293. Biskup ten odprawił w Rzymie po wkroczeniu Hitler'a do Wiednia uroczyste Te Deum w S. Maria dell'Anima, w niemieckim kościele w Rzymie.

⁶⁾ Der Grosse Herder, Freiburg i Br., t. 6, str. 547, Ann. Pont. Cath., 1936, 98 i Dr. Ernst Mittler w „Schön. Zukunft“ z 8. V. 38, str. 834 p. Najważniejsze dzieła naukowe Ks. Innitzer'a: „Johannes der Täufer (1908), Die Parabeln der Evangelien (1909), Fortsetzung der Evangelienkommentare von F. Pözl, Leidensgeschichte (1925). Herausgeber der Theologischen Studien der Leogesellschaft.

⁷⁾ Ks. Kosibowicz f. c., str. 282 i Edgar Alexander, Der Mythos Hitler, Zürich 1937, str. 80, 89 i 114 p. Por. „Roczn. Kat.“, t. XV, str. 237.

prohitlerowskich musiała być wzmianka organu watykańskiego „Osservatore Romano“, donosząca, że oświadczenie episkopatu austriackiego wydano bez uprzedniej aprobaty papieża. 1 kwietnia w prywatnym odczycie, wygłoszonym z watykańskiej stacji radiowej ustosunkowano się ubocznie, ale dość przejrzysto negatywnie do kapitulacji biskupów austriackich. Bo czyż nie jest zawarta ona w słowach, wskazujących na dotkliwe szkody, wyrządzane Kościołowi przez katolicyzm polityczny, wówczas, kiedy stróżowie powołani do obrony ładu Bożego ulegają urokowi i naciskowi potentatów dnia:

„Wówczas może się przydarzyć, że oczy takich Pasterzy nie zdolają już dostrzec wilka, przybranego w owczą skórę, choć to jest ich obowiązkiem i wierzą obietnicom ludzi, przed którymi smutne doświadczenie, a nawet słowa Boskiego Pasterza przestrzec by ich winny“.

Wprawdzie organ watykański oświadczył kilka dni później, że odczyt radiowy nie miał charakteru ani urzędowego ani półurzędowego i że Watykan zań nie bierze odpowiedzialności, ale kard. Innitzer w czasie swej podróży do Rzymu mógł się przekonać, że zbyt daleko posunął akt poddania. W każdym razie po audiencji u Ojca św. (6 kwietnia 1938 r.) i konferencji u kardynała sekretarz stanu, wydał kardynał Innitzer w imieniu całego episkopatu austriackiego deklarację zawierającą ostrzeżenia, niestety już nieco spóźnione. Więc oświadczył, że deklaracja z 18 marca nie miała na celu wyrażenia zgody na to, co się nie zgadza z prawem bożym, z swobodą i uprawnieniami Kościoła i nikogo też w sumieniu nie chciała wiązać. W przyszłości episkopat austriacki będzie się też domagał, żeby do konkordatu nie wprowadzano żadnych zmian bez porozumienia się z Watykanem, a zarazem będzie przestrzegał, by szanowano prawa rodziców, chowano młodzież w duchu katolickim, przeciwstawiano się propagandzie antykościelnej, a katolikom zostawiono pełną wolność.

Rzymskie to oświadczenie uspokoiło opinię świata katolickiego, a osobliwie rozproszyło i cienie niegodziwych podejrzeń rzucone właśnie przez nazistów, jakoby wiedeński arcybiskup dążył do schizmy i gotów był porwać się na stworzenie kościoła narodowego. Jasna rzecz, deklaracji rzymskiej kard. Innitzer'a hitlerowcy ani w Niemczech ani w Austrii nie pozwolili opublikować. Zostało więc w pierwszych miesiącach przynajmniej, przekonanie u wielu katolików, że episkopat austriacki szczerze poparł hitlerizm i że ruch ten mimo swojego nastawienia antychrześcijańskiego może liczyć na błogosławieństwo boże⁹⁾.

Tym więcej, że w stolicy za sprawą Ks. Jana Pirscher'a utworzył się klub księży, Hitlerowi na śmierć i życie oddanych, tzw. „Związek pracy dla pokoju religijnego“. Umieścił on się wygodnie przy znanym dzienniku wiedeńskim „Reichspost“ i kiedy jego naczelny redaktor Funder wyjechał „do uzdrowiska w Dachau“ „Reichspost“ stała się tubą tego dziwnego zespołu księży. Więc gloszono tu, że podstawą pokoju religijnego w Austrii jest ohocho poddanie się Hitlerowi, co należy na zewnątrz okazywać przez noszenie swastyki, wychwalanie w kazaniach wyczynów Führera jako dzieł dla Boga spełnionych, po prostu agitowanie za nim w szkołach, w kościele i przy każdej sposobności. Wprawdzie to tylko kilkudziesięciu księży zajęło tak wyraźne prohitlerowskie stanowisko, ale obóz ten, usiłujący episkopat austriacki przeciwstawić niemieckiemu i agitujący tak nahałnie za Wodzem, wprowadził rozdziewki między szeregi duchowieństwa. Doszło nawet do

⁹⁾ Pierre Scey w Etudes, Paris z 20. X. 38, str. 164 p. i Ks. Kosibowicz, l. c. str. 280, p.

tego, że biskupi na zjeździe swoim w sierpniu musieli się odgrodzić od tego obozu, oświadczając, że tylko episkopat ma w sprawach kościelnych uprawnienie konferowania z rządem, dla pokoju religijnego^{*)}.

Jak to zwykle bywa przy tego rodzaju przewrotowych burzach, zauważa się jakby przy świetle błyskawicy rozmaite braki w organizacji kościelnej, a osobliwie w duszpasterstwie. Wtedy nie brak mężów, którzy gotowi uważać tego rodzaju przemiany nie za objaw ucisku, tylko za wyswobodzenie. Do takich należy w pierwszym rzędzie znany działacz duszpasterski i profesor pedagogiki Ks. Michał Pfliegler (ur. 1891 r.) Rozwodzi on się w „Schönere Zukunft”, wydawanej przez zręcznego dra Józefa Eberle, nad tym, jak to od 15 lat gorliwi kapłani daremnie walczyli o uwolnienie duszpasterstwa od polityki, boć Kościół w Austrii związał się szczególnie z partią chrześcijańsko-społeczną. A ktokolwiek do innej partii należał, był niejako poza nurtem katolickim, który zaznaczał się szczególnie w życiu stowarzyszeń. Stowarzyszenia te stały się wprost zawadą dla prawdziwej Akcji Katolickiej. Teraz zaś księża, a osobliwie wikariusze, jęczący do niedawna w jarzmie stowarzyszeniowym, ponad to obarczeni nadmiernie pracą w szkolnictwie, będą mogli więcej się poświęcić pracy w kościele i w ściślejszym duszpasterstwie. Zresztą katolicy austriaccy od 1600 lat właściwie żadnego poważniejszego niebezpieczeństwa nie przeżywali, więc stali się łagodniejsi i wyzbyli się ducha bojowego w przeciwieństwie do katolików w Rzeszy. Ale właśnie ta cichość i pokojowość to ich siła, która pozwoli im zapewne znaleźć drogę do stworzenia podstaw pod zgodną współpracę Kościoła i państwa. Podobne stanowisko zajął i Ks. Dr August Zechmeister w znanej „Katholische Kirchenzeitung” w Salzburgu. Po niedługim czasie musieli i ci księża chyba spostrzec swoje zapędzenie się w ślepy zaułek hitlerowski. Boć co innego jest swobodny rozwój pracy duszpasterskiej, jaki oni sobie w swej nieco naiwnej dobrej wierze przedstawiali pod panowaniem reżimu nowego, a co innego utrudnianie tej pracy, hamowanie jej, przeszkadzanie, a nawet otwarte prześladowanie, jakie miało niezapowiedzianie okazać swoje złowrogie oblicze.

Rzeczywiście nie jakieś sporadyczne wypadki, nie wyczyny ślepych i fanatycznych żywiołów, wylamujących się spod karności partyjnej, lecz z góry obmyślany i konsekwentnie przeprowadzany system ucisku zaświadczył w nowej Rzeszy jak i przed całym światem, że mamy tu do czynienia z rzeczywistym choć źle maskowanym kulturkampfem. Kilka miesięcy dopiero znaczy się jego trwanie, ale już dotkliwie, daje się we znaki.

Niby „nihil novi sub sole — nic nowego pod słońcem”! A jednak ta przedziwna dwutorowość uczuć, jaka złościła się głęboko w duszach wiedeńczyków w pamiętnym marcu 1938 r., nie często spotykana była i nierychło powtórzy się w dziejach ludzkości. Z jednej strony lęk przed zaborczością i zachłannością Prusaków protestanckich, obawa o najdroższe skarby duszy, o wolności religijne, ból nad stratą samodzielności i poczucie wstydu, że zepchnięto cesarski Wiedeń do poziomu prowincjonalnego miasta, a z drugiej te wielkie, nowe widnokręgi polityczne. Więc nie tylko zlanie się z braćmi tego samego języka i tej samej krwi w jedno przepotężne państwo, stanowiące niezwykłą „Gross-Deutschland”, ale widoki na pracę, pewność zła-mania przewagi żydowskiej w życiu gospodarczym i finansowym, a częściej i kulturalnym, wreszcie nadzieja wyświęcenia stęchlizny mason-

*) Pierre Scey, L. c. str. 168 p.

sko-komunistycznej, jaka się mimo kilkakrotnych zwycięstw po tyłu czaiła kątach¹⁰).

Za pewną także pociechę mogli katolicy austriaccy uważać i ten objaw, że wchodząc w skład Rzeszy, w większości protestanckiej zasiłą szeregi katolików niemieckich. Według „Kirchliches Handbuch”, wykazów statystycznych latami wzorowo prowadzonych przez Ks. Krosego T. J., było zgodnie z spisem ludności z 1933 r. katolików Rzeszy tylko 21.171.991 wobec 44.046.470 niekatolików. A ponieważ z zagłębieniem Saary przybyło w 1935 r. przeszło 1.000.000, z Austrią zaś około 6 milionów, liczba wzrosła do 27.768.172. A jeżeli się doliczy pół miliona rocznie przybywających katolików w Rzeszy, byłoby w r. 1938 około 30 milionów wszystkich katolików w Wielkich Niemczech, do czego doliczyć trzeba najświeższy nabytek: katolików sudeckich.

Toteż nie ulega wątpliwości, że znaczna część ludności austriackiej jeśli nie z radością, to z pewnym zaciekawieniem witała wkraczające wojska niemieckie, a później i samego triumfatora Hitlera. Jednak podkreśla się też, że wielkie te dni historyczne ścigały tłumy wiernych do świątyń, nie tyle na radosne Te Deum, ile na błagalne Miserere. Zresztą wobec brutalnego skneblowania czcionki trudno dziś już orzekać, jaki nastrój brał w stolicy, niegdyś cesarskiej, oraz w całym kraju górę. Jeśli jacy katolicy entuzjastycznie się odnosili do „Anschluss'u”, jeśli przeżywali rzeczywiście miódowe miesiące, to tym boleśnieszce musiało być otrzewienie. Despotyczna dłoń hitlerowska musiała przecież zdjąć swoje rękawiczki od parady i okazać się równie twardą jak w starej Rzeszy, nie licząc się z faktem, że ma do czynienia z czysto katolickim krajem i katolicką ludnością.

Zacząło się od prześladowania tych katolików, którzy mieli swoje hipoteki obciążone niechęcią do Anschluss'u, bo nie chciano tego zrozumieć, że ludzie ci zupełnie niewinni postępowali według zasady: „wolność Tomku w swoim domu”. Typowym przykładem dla bezwzględności hitlerizmu było traktowanie Bundeskanzler'a Schussnigg'a: już w Berchtesgaden, gdzie kanclerz Rzeszy i kanclerz austriacki zasiadali przy stole obrad dyplomatycznych na równych prawach. A potem te wymyślne uderki fizyczne i moralne, jakie zadawano byłemu kanclerzowi, wybrzmiewające w fakcie, że nie dopuszczono go do trumny ojca, feldmarszałka austriackiego, że temu staremu generałowi nie oddano nawet przy grobie wojskowych honorów, wszystko to demaskowało przed światem oblicze nowego systemu. A podobnie jak z Bundeskanzler'em postąpiono z setkami i tysiącami innych. Ludzie w lęku przed zbrojnymi siepaczami hitlerizmu, przed straszliwymi więzieniami, przed osławionym Dachau, gdzie urządzono obóz koncentracyjny, woleli życie sobie odebrać, niż przechodzić te katusze. To znowu smutnie świadczyło o poziomie katolicyzmu w Austrii¹¹).

¹⁰) Toć wiadomo, że Wiedeń był eldorałem dla tylu łóz masonskich, a nawet siedzibą międzynarodowej Unii masonskiej, posługującej się językiem esperanckim. Nic w tym dziwnego, jeżeli się wie, że Wiedeń był jedną z najludniejszych stolic żydostwa w Europie. W ostatnich dziesiątkach lat ścigali tu żydzi z całej monarchii austro-węgierskiej, gdzie byli niesłychanie uprzywilejowani i przyczynili się m. i. do zabagnienia stosunków w Galicji, a osobliwie z polakich miast. W r. 1923 mieszkało ich w całej Austrii 220.000, a w Wiedniu 201.000, czyli więcej niż 90%, jednak z winy małej liczby urodzeń, a także konwersyj do chrześcijaństwa liczba spadła do r. 1938 do 160.000. Samych wychrzstów i mieszkańców w sensie ustaw norymberskich szacuje się aż na 50 czy nawet 80.000. Już przed 11 marca ogarnął żydów popłoch: nie tylko zagranicznymi ale i austriaccy uciekali i ta ucieczka, a i wysiedlanie trwa. Ulubionym punktem zbornym to Francja, a szczególnie Paryż. Min. dr Em. Czerniak, w Schön. Zukunft z 15. V. 38, str. 864 p.

¹¹) Pierre Scey w Etudes, Paris z 20. X. 38 r., str. 168 p. i „Der Deutsche Weg”. Oldenzaal z 6. XI. 38, Bl. S. 3.

Wystąpiły zresztą wnet objawy, świadczące o tym, że nowy reżim uważa katolicyzm za swojego wroga i dąży do skrepowania go, okrojenia jego wpływów, osłabienia, a nawet powolnego likwidowania. Więc w puch rozbito katolickie partie i stowarzyszenia, zniesiono katolickie biblioteki ludowe, skneblowano najzupełniej prasę katolicką czy zamieniono na hitlerowską. Rozumie się, pisma, które jak znany tygodnik „Schönere Zukunft” służyły już przedtem narodowemu socjalizmowi, mogą dalej spokojnie wychodzić. Za to naczelnego redaktora „Reichspost'u”, Funder'a, wysłano do Dachau, a gazetę oddano zwolennikom hitleryzmu. Nie potrzeba się tu chyba o tym rozwodzić, że o sprawach niemiłych dla nowego reżimu nie wolno nic wspomnieć, choćby to były wypadki głośne na cały świat. Że tu nie chodzi jedynie o totalistyczny system polityczny, ale o celową walkę z katolicyzmem, o tym świadczy choćby propaganda, prowadzona za występowaniem z Kościoła po rozmaitych zespołach hitlerowskich, a nawet po szkołach. I jasna rzecz, ma ona powodzenie, boć osławiony józefinizm aż w najnowsze czasy dawał się tu we znaki i stale drążył katolicyzm. Zauważono nawet takie bezwstydne objawy: przed niektórymi sklepami w Wiedniu można było spotkać wywieszkę z obwieszczeniem, że nie ma w ogóle personelu katolickiego¹⁹⁾.

Jednak cała jaskrawość już iście antykatolickiego systemu wystąpiła jak najwyraźniej, kiedy zabrano się do szkół katolickich, w pierwszym rzędzie do zakonnych. Nie pomogły żale rodziców-hitlerowców, wychowanych w takich szkołach i uznających szczerze ich wielki pożytek, nie pomogły protesty ordynariatów biskupich. Posypały się ustawy szkolne, uniemożliwiające byt szkołom katolickim, gdyż nie pozwalała im się na otwieranie pierwszych klas lub odbierała się maturom, zdobytym w tych szkołach, uprawnienie państwowe. Niektóre szkoły wprost się zamyka, nawet tak sławne jak kolegium jezuitów w Feldkirch pod Wiedniem, Petrinum czyli gimnazjum biskupie w Linz'u, fakultet teologiczny w Innsbrucku, Uniwersytet Salzburski założony tu przez arcyb. hr. Paris Lodron'a w r. 1618. Przetrwiał on aż do czasów napoleońskich, do r. 1810; po Wielkiej wojnie wskrzeszony dzięki głośnym tygodniom uniwersyteckim i dzięki poparciu Ojca św. jako uniwersytet katolicki, zachwiał się teraz pod rządami hitlerowskimi, bo skonfiskowano jego fundusze. Zamykając szkoły, kolegia, zakłady wychowawcze, zabierając ich gmachy dla młodzieży hitlerowskiej, nie dba się o to, że setki i tysiące zakonników i zakonnice wyrzucane są na bruk i skazane na bezrobocie i głodowanie. Więc mamy już teraz i w katolickiej Austrii zakonnice i zakonników w ukryciu, służący swoim ideałom w świeckich strojach.

Likwidacja szkół katolickich stała się jesienią 1938 r. już objawem powszechnym. Mimo obietnic zniesiono po szkołach państwowych obowiązkowy wykład religii, czyniąc go dla młodzieży po 14-tym roku fakultatywnym. Tutaj na szczęście młodzież, zwłaszcza w wieku 16, 17 lat, okazała godną katolickiej młodzieży postawę. Nawet młotki dotychczasowe poczęto kasować, zastępując je hitlerowskimi, w których figuruje zawsze imię Führer'a jako Posłańca Bożego. Klasztory zabiera się na urzędy, podobnie i domy rekolekcyjne. Konfiskuje się dobra kościelne, grozi się nawet świętokradztwami, zabraniam relikwiarzy, bo jak pisze „Völkischer Beobachter”, po miejscach pielgrzymkowych „złote nosy i srebrne nogi jako i ramiona przyprawiano częściowo Świętym, znanym z wrogiego nastawienia do narodu nie-

¹⁹⁾ W wiedeńskich szkołach rozdano kwestionariusze w sprawie występowania z Kościoła. „Der Deutsche Weg” Oldenzaal, Holandia z 9. i 30. X. 38 r., „Kurier Ponański”, kor. z 28. X. 38 r. i Etudes I. c., str. 170 p.

mieckiego". Na biskupów wywiera się nacisk, by usuwali z odpowiedzialnych stanowisk czy nie dopuszczali do nich księży, źle widzianych przez hitlerowców.

Poczwarnie już zdemaskował się hitleryzm w osławionym zamachu na kard. Innitzer'a i jego pałac we Wiedniu. Jest rzeczą nietatwą odtworzyć obiektywny przebieg wypadków, jednak mimo celowego przemilczania ich przez prasę niemiecką, zachodnia Europa jest już dostatecznie o nich poinformowana, w pierwszym rządzie przez „Osservatore Romano” jako i holenderskie i angielskie dzienniki.

Jakże więc wyglądała owa jesienna „Walpurgisnacht” we Wiedniu? Otóż kiedy około 6.000 młodzieży katolickiej zebrało się 7 października w katedrze św. Szczepana, przemówił do niej kard. Innitzer, nawołując — z zachowaniem jak najdalej posuniętej lojalności wobec rządu — do pielęgnowania ideałów katolickich. Po nabożeństwie oddali młodzi na placu przed kościołem hołd kochanemu przez nich kardynałowi. Już tego wieczora H. J. czyli Hitlerjugend — Młodzież hitlerowska usiłowała sprowokować katolicką, co jej się na ogół nie udało, bo katolicka nie reagowała na wrzaski tamtej. Na drugi dzień, a więc z zupełnym rozmysłem, kiedy noc poczęła zapadać, otoczyła tłuszcza hitlerowców pałac kardynalski, o czym z pałacu natychmiast powiadomiono telefonicznie policję, nawet kilkakrotnie. Przybyła ona też rzeczywiście, ale dopiero po 40 minutach.

A w tym czasie hitlerowcy mogli dokonać spokojnie dzieła, które po wiek wieków zostanie plamą niezatartą na dziejach hitlerowskiego. Otóż roznamiętnieni podżegawczymi okrzykami napastnicy wdarli się około 9 godz. wieczorem do pałacu, i rozbijając wszystko, co im w drodze stało, i tłukąc okna poczęli przez nie wyrzucać meble, ubrania, bieliznę i akta¹³⁾. Nie uszanowali i kaplicy pałacowej. Na szczęście jeden z sekretarzy kardynała, X. Weinbacher, zdążył przedtem spożyć Najświętsze Postacie. Jednakże znieważono krzyż i zniszczono obraz Matki Boskiej. Jednego z księży, X. Weinbachera usiłowano wyrzucić oknem, lecz trzymał się kurczowo ramy okiennej i zdołano go uratować. X. ceremoniarza Jachym'a uderzono świecznikiem w głowę. Z kurii tuż przy apartamentach kardynalskich strącili siepacze 60 letniego X. Kraworik'a, z piętra na bruk uliczny, łamiąc mu obie nogi i powodując zgon, który nastąpił po kilkunastu dniach¹⁴⁾.

A tymczasem na placu przed katedrą płonął stos. Pod wtór Horst Wessel-Lied rzucano do niego nie tylko meble kardynalskie i książki z rozdrapanej biblioteki, ale obrazy i portrety, nawet krzyż drewniany, dalej kapelusz i płaszcz kardynalski, nie bacząc na to, że to zniewaga symbolu chrześcijaństwa i majestatu Stolicy św. Ukradziono też rozmaite srebrne i złote przedmioty¹⁵⁾.

Kiedy przybyła wreszcie policja, to nie po to, by winnych ukarać, lecz by znęcać się nad ofiarami. Aresztowano tylko jednego osobnika i tym był właśnie korespondent „Times'ów” czy też rzeczywiście jakiś hitlerowiec, za to od służby i domowników zażądano złożenia przysięgi, że o wszystkim co widzieli, milczeć będą. Kardynał, który był się schronił do pobliskiej kamienicy i tymczasem już wrócił, jako i inni księża odmówili złożenia takiej przysięgi. Prasa wiedeńska, rozumie się, o niczym nic nie wiedziała, tylko tajne ulotki zdały sprawę z napadu na pałac i z popełnionych tam zbrodni.

¹³⁾ Obliczono, że 50 okien było rozbitych, na pierwszym piętrze wszystko zniszczono.

¹⁴⁾ Według innych wersji był to młody ksiądz.

¹⁵⁾ Osserv. Rom., De Tijd i Maasbode oraz Times w „Der Deutsche Weg” z 3. X. 38 r., Bl. 2. S. 1.

Nie dość na tym! Krótko po tych wstrząsających opinią świata wypadkach miał Gauleiter Bürckel 13 października smutną odwagę, żeby wystąpić na Placu Bohaterów (Heldenplatz) i zrzucić winę na katolików. Oskarżając kardynała i wywłócząc materiał „obwiniający” z przeszłości, obwieścił wyjącej tłuszczy, że ma w posiadaniu list owego księcia Kościoła, w którym ten dziękuje jakiejś żydówce autorce za jej książkę o Hitlerze. Wprawdzie oświadczył Bürckel, że do żadnych gwałtów nie dopuści, ale wszelkie manifestacje katolickie są zakazane. Rokowania z Rzymem się zrywa, a ustawa o zawieraniu małżeństw, jako i wychowanie młodzieży należą wyłącznie do państwa. Jaki nastroj panował w czasie wygłaszania tej oburzającej i podburzającej mowy świadczyły okrzyki tłumów w rodzaju: „Innitzer nach Dachau!” jak i transparenty i symbole, niesione w czasie pochodu złożonego po tej mowie. Toć można było czytać takie krzwdzące duchowieństwo napisy jak „Precz z politycznym klerem!”, „Żydzi i księża są nieprzyjaciółmi niemieckiego narodu”, można było widzieć nawet szubinicę z napisem: „Tutaj chętnie byśmy widzieli Innitzer'a powieszono”. Miejscami znowu chóry powtarzały: „Ohne Juden und ohne Rom wollen wir bauen Deutschlands Dom — Bez żydów i Rzymu pragniemy budować tum Niemiec”. Agitowano jeszcze wyraźniej za odstępstwem. Gromada jakaś postępowała za transparentem z napisem: „Cały personel naszego przedsiębiorstwa wystąpił już z Kościoła!”

Co na to kard. Innitzer? Gorliwsi katolicy znowu niezadowoleni z jego nadzwyczajnej ustepliwości. W orędziu, jakie kazal w niedzielę 23 października odczytać jako odpowiedź na mowę Bürckla i na nagonkę prasową, wspomina wprawdzie o rozczarowaniu biskupów i ludu, ale milczeniem pomija napad na własne mieszkanie i stanowczo odpiera szerszony zarzut, jakoby miał powiedzieć: „Zdecydowałem się na walkę i podejmę ją”. Podkreśla jednak, „że obowiązkiem biskupa jest wystąpić w obronie praw Boga i Kościoła”.

Za to Ojciec św. nie wahał się energiczniej podnieść głosu przeciwko walce z Kościołem w Środkowej Europie. Napiętnował je tymi wyrazistymi orzeczeniami i śmiałymi porównaniami:

„Prześladowania w Niemczech i w Austrii przeprowadzane istotnie z wyjątkowym zuchwalstwem nabierają stale na sile tak co do metody jak co do gwałtowności. To potwierdzają świadectwa, któreśmy sami mieli przed oczyma. Prześladowanie to w niezwykle sposób dotyka papieża i boleścią przepelnia głęboką. Boleje papież nie tylko dlatego, że jest głową wiernych, ale boleje i jako człowiek, bo widzi podeptaną godność ludzką, jak ją kiedyś podeptali Julian Apostata i Judasz!”

Oto wyjątek z mowy, jaką wygłosił papież jesienią 1938 r. do uczestników kongresu archeologii kościelnej w Rzymie. Nazwawszy po imieniu, to co się dzieje w Środkowej Europie, zapytuje potem: „Co czynić?” I dodaje: „Czynić to, co papież czyni i pozostać optymistą”. A optymizm ten odnosi się do przyszłości, która jest w ręku Boga. Toć długoletnie jego doświadczenie wskazuje na to, że „wielkie sprawy są w ręku Boga, a nie w rękach ludzi. Papież natrzał na powdzenie Napoleona III i jego upadek, podobnie na los Bismarck'a, który był więcej niż cesarzem, na los Wilhelma II, boć właśnie w Wielkiej Wojnie zwyciężyło nie ludzkie przewidywanie, lecz Boska Opatrzność”. Kłamstwem zaś jest, jeżeli ktoś twierdzi, że Kościół miesza się do polityki: „Naszą polityką jest dobro powszechnie”¹⁰⁾.

¹⁰⁾ „Der Deutsche Weg.” z 23. X., str. Bl. 2, S. 2, z 30. X. 38, S. 1. i 1. XI. 38. str. 2.

Prawdziwie to Julianowe prześladowanie, jakie rozsrożyło się nad nieszczęśliwą krainą austriacką. Pod pozorem ujednoczenia zarządu państwa, rzekomo dla dobra krwi i rasy niemieckiej, prowadzi się systematycznie robotę odchrześcijanienia. Jednak jak wykazały dobitnie październikowe wypadki w Wiedniu, hitleryzm nie cofa się i przed gwałtem. Na co sobie marksiści nie pozwolili, kiedy jeden z nich był prezydentem miasta, na to porwali się hitlerowcy z cichą aprobatą władz. Jest to kulturkampf, przypominający czasy Bismarckowskie, jakkolwiek więcej dotkliwy i więcej niebezpieczny.

„Złożywszy podziękowania Bogu i wyraziwszy uznanie osobom, zwrócił się Ojciec św. z życzeniami do całej drogiej Jego sercu Italii. Ze swego jednak obowiązku apostołskiego, mimo radości z okazji dziesięciolecia umowy laterańskiej, nie może przemilczeć poważnych trosk i gorzkich smutków z powodu — co prawda nie ogólnych, ale bardzo licznych, wystąpień przeciw Akcji Katolickiej, która jest źrenicą Jego oka. Papież powtarza, że Akcja Katolicka nie prowadzi polityki, lecz dąży jedynie do wychowania dobrych chrześcijan, którzy są pierwszorzędnym czynnikiem dla dobra powszechnego, zwłaszcza w kraju tak katolickim, jak Włochy. W zupełności przy tym Papież aprobeuje przemówienie Kardynała Mediolanu w sprawie obowiązków jednostki i obowiązków społeczeństwa.

Poważną przyczyną smutku serca Ojca św. jako Głowy Kościoła i Strażnika moralności i prawdy jest także rana zadana konkordatowi w sprawie tak ważnej, jak małżeństwo. Jest to cios bardzo boleśnie rażący serce Ojca św., niemożliwą bowiem rzeczą, by jedna strona mogła przekreślić zobowiązania, wynikające z umowy dwustronnej.

Nawiązując następnie do apoteozowania w Rzymie krzyża, który jest wrogiem Krzyżowi Chrystusowemu, papież przypomina słowa ubolewania Leona XIII, który skarżył się, że bólu takiego nie oszczędzono jego poważnemu wiekowi. Błaga więc Boga o oświecenie umysłów i poruszenie serc w kierunku prawdy i sprawiedliwości.“

Ojciec święty Pius XI w wigilię Bożego Narodzenia 1938 r. K. A. P. 303. 28. XII. 1938, str. 5.